

Odetchnięcie z ulgą dla Mourinho i całego środowiska Giallorossich. Lorenzo Pellegrini wrócił do grupy po tygodniu indywidualnych treningów. Po raz kolejny kapitan będzie zaciskał zęby, aby wystąpić przeciwko Genoi. Nie mogło być lepszej wiadomości w przeddzień tak delikatnego wyzwania, jakim jest mecz w Marassi. Wydaje się, że Pellegrini uporał się z bólem na tyle że będzie mógł wystąpić od pierwszych minut.

Problem który zmusił go do opuszczenia ostatniego ważnego spotkania reprezentacji i zaciśnięcia zębów przeciwko Venezii, grając na środkach przeciwbólowych. Lorenzo nie jest obcy takim zdarzeniom: tego lata nie wziął udziału w Mistrzostwach Europy z powodu nawrotu problemów z mięśniami, których nabawił się w derbach powrotnych, w wieku nastoletnim przezwyciężył problemy z sercem i często milczał w obliczu morza obelg i złośliwości, które na niego spadały. W drużynie Romy bez szczególnych pewności i z kilkoma problemami kadrowymi, powrót najbardziej reprezentacyjnego człowieka w składzie stanowi szczęśliwą oazę na pustyni pełnej przeszkód i pułapek.

Giallorossi nie są w najlepszej formie, a w Ligurii czeka ich jeden z trudniejszych wyjazdowych meczów w tym roku. Zmierzą się z okrojonym składem, ale takim, który na boisku da z siebie wszystko dla nowego trenera Szewczenki i amerykańskich właścicieli, chcąc pokonać liczne porażki, z jakimi musiał się zmierzyć dopiero co przybyły Ukrainiec. Z pewnością nie będzie to dla Giallorossich łatwe, biorąc pod uwagę brak wszystkich możliwych lewych obrońców, ze Smallingiem wciąż w boksie i zdezorientowanym Mkhitarianem, Lorenzo mógłby nawet zrobić kilka kroków do tyłu grając u boku Veretouta w środkowej parze środkowych pomocników, z Cristante cofniętym do tyłu i Zaniolo scentralizowanym za jednym lub dwoma napastnikami. Powrót kapitana może stanowić emocjonalny punkt zwrotny dla całej drużyny. Po odnowieniu kontraktu, który związał go z Romą na kolejne pięć lat, chłopak urodzony w Cinecittà po raz kolejny pokazuje, że dla niego ta koszulka to poważna sprawa, wręcz najpoważniejsza, i ma nadzieję, że będzie mógł przekazać tę wiadomość kolegom z drużyny.

"Marzę o tym, by zostać kapitanem Romy, to odpowiedzialność, którą chcę wziąć na siebie. Byłoby zaszczytem reprezentować Rzym i wszystkich jego fanów. Kiedy wychodzisz na boisko, czujesz, że reprezentujesz swoją rodzinę, która dorastała w tych barwach." To były słowa Pellegriniego 29 grudnia 2018 roku, sportowo rzecz ujmując, całe życie temu. Od tamtego dnia w życiu Lorenza wiele się zmieniło. Swoimi występami, golami i poświęceniem przekonuje nawet najbardziej sceptycznych, że jest właściwym człowiekiem do reprezentowania barw Giallorossich. Po powrocie z Sassuolo latem 2017 roku, podjął Romę w swoim tempie. Przeżył pożegnanie Tottiego, De Rossiego i tego lata Dzeko, trzech piłkarzy, którzy choć na różne sposoby, na zawsze pozostaną w historii klubu. Czekał, aż opaska kapitana wykona swój ruch, wiedząc, że prędzej czy później wyląduje na jego ramieniu. Pragnął jej, czekał na nią, w pewnym sensie nawet jej nienawidził, bo dla Rzymianina i Romanisty waży więcej niż głąz, ale odkąd się pojawiła, podnosił poziom swoich występów niedziela po niedzieli. Osiem bramek i trzy asysty w

najlepszym swoim początku sezonu. Charyzma godna najbardziej romantycznych kapitanów, pragnienie, aby złamać świat i uciszyć tych krytyków, którzy zawsze byli wobec niego ostrzejsi niż inni. Lorenzo zdemolował ich, biorąc drużynę za rękę, tak jak zrobił to w Cagliari w tym roku lub jak zrobił to u siebie przeciwko Spezii w zeszłym roku, stawiając te barwy, te które kocha, ponad wszystko, nawet i często ponad problemy fizyczne. Pellegrini jest tam i będzie tam, a na bolączki Romy nie może być lepszego lekarstwa.

Autor: Burdisso